Nr 201 Kraków, Środa dnia 5 Września 1894. Rok II

Przedpłata
w Krakowie.
Rocznie złr. 16. półrocznie złr. 8, kwartalnie złr 4, miesięczn. złr. 1.35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

O wojnie europejskiej.

Znany poufny doradca zmarłego cesarza Niemiec Fryderyka, prof. Geffken. w ostatnim zeszycie *Deutsche Revue* omawia sprawę możliwego wybuchu wielkiej wojny europejskiej.

Przedewszystkiem uważa on wojnę między Francją a Anglją za prawdopodobniejszą, niż między Francją a Niemcami. Sprawa egipska i starodawne współzawodnictwo w kolonjalnych przedsięwzięciach stanowią dostateczny materjał wybuchowy. Tytuł „królowej mórz“, nadawany Anglji jest obecnie anachronizmem. W r. 1807 posiadała Anglja 207 statków wojennych, Francja 60, reszta Europy ledwie 190. W r. 1893. zmienił się ten stosunek jak następuje: Anglja ma ich 77, Francja 60, reszta Europy 190. Flota angielska jest rozstrzeloną na 10 stacyj. których, jeżli Anglicy nie chcą wydać kolonji na łup nieprzyjaciela, ich marynarka opuścić nie może, zresztą dalekie przestrzenie niezmiernie utrudniają koncentrację sił. Francja natomiast, posiadając stosunkowo mało kolonij, może z łatwością ściągnąć swoją flotę do dwóch głównych portów: do Brestu i Tulonu i zapewnić sobie w ten sposób przewagę. Dobroć załogi angielskiej o wiele pozostaje w tyle za marynarzami francuskimi. Anglja rozporządza wprawdzie 68.000 żołnierzy morskich, gdy Francja liczy ich w czasie pokoju ledwie 25.000, za to rezerwa francuska wynosi 113.000 dobrze wyćwiczonego żołnierza, a zaś angielska nie przenosi 25.000. Po zwiększeniu floty musi Anglja podnieść tę cyfrę na 94.000, lecz pytanie, czy jej dosięgnie przy przestarzałym systemie werbunku.

Wyćwiczenie i w ogóle przymioty wojskowe żołnierza angielskich statków wojennych pozostawiają wiele do życzenia, ponieważ służba we flocie handlowej jest o wiele korzystniejszą. Stąd coraz częstsze wypadki; na rewji w roku 1889, podczas obecności cesarza Wilhelma, zapisano trzy zderzenia. Powikłana maszynerja nowoczesnych statków wojennych wymaga bowiem wytrawnej obsługi.

Działa angielskie nie mogą także mierzyć się ani z francuskiemi, ani z niemieckiemi i ledwie obrona Tamizy odpowiada wszelkim nowoczesnym wymaganiom. Mobilizacja floty angielskiej nie jest także łatwą. Za to francuska flotyla morza Śródziemnego spisała się doskonale na manewrach w Tulonie w r. 1891, gdyż w 24 godziny po otrzymaniu rozkazu, wypłynęła na morze w pełnym rynsztunku, pozostawiając za sobą rezerwę z 20 statków.

Głównym teatrem wojny byłoby morze Śródziemne. Tam francuska flota zgniotłaby naprzód flotylę angielską, następnie zaś zwróciłaby się na cieśninę Kaletańską. Gorzej jeszcze byłoby z lądową armją angielską, rekrutującą się z najniższych sfer ludności, w której mimo surowej dyscypliny, dezercja kwitnie. W r. 1888 oświadczył lord Wolseley. że inwazję Francuzów uważa za arcymożliwą.

Nie koniec na tem. Odcięcie dowozu artykułów spożywczych pozbawiłoby odrazu chleba 5 miljonów robotników, Anglja bowiem wystarczyć może własnemi zapasami zaledwie pół roku. Sir Samuel Baker wyraził się, że samo zagrożenie wojną zdwoiłoby ceny chleba, a lord Salisbury przyznał publicznie, że nieprzyjaciel, któremuby się udało odciąć dowóz zboża, podyktowałby Anglji bez wystrzału warunki haniebnego pokoju.

Angielska marynarka handlowa liczy *summa summarum* 12,427.594 ton, wartość ładunku wynosi przeszło 970 miljonów fnt. szt. Jeżeli flota wojenna nie zdoła jej obronić, wtedy wszystkie neutralne statki świata nie wystarczą na zaopatrzenie Anglji w żywność. Nad Tamizą wiedzą dobrze, że szybkie krzyżowce Francji i Rosji są przeznaczone na łowienie handl. okrętów angielskich.

Nadto nie ulega prawie wątpliwości, że Anglja pozostałaby odosobnioną, gdy przeciwnie Francja liczyćby mogła na Rosję, która miałaby wolną rękę dopóty, dopóki nie pokusiłaby się o Rumunję lub Bułgarję, albo, co gorsza, o Konstantynopol; wtedy dopiero wkroczyłoby trójprzymierze. Zresztą Rosja bynajmniej nie jest przygotowaną na wielką wojnę. Administracja armji jest tak samo skorumpowaną, jak dawniej. Zaledwie ⅓ armji zaopatrzoną jest w nowoczesne karabiny.

Żołnierz rosyjski posiada niezaprzeczenie męstwo i Fryderyk Wielki słusznie o nim powiedział, że nie wystarcza go zabić, bo trzeba go jeszcze przewrócić. Kwestja atoli, czy ciemny i niezgrabny żołnierz rosyjski potrafi się obchodzić z skomplikowaną bronią. Korpus oficerski jest tam niżej wszelkiej krytyki. Niemiecki *attaché* wojskowy donosił niedawno, że oficerowie rosyjscy są tak samo zuchami w razie zwycięstwa, jak tchórzami na przypadek porażki. Prawda, iż obecnie skoncentrowano wielkie masy wojska nad granicą austrjacko-niemiecką; armja ta atoli zmuszoną będzie trzymać się odpornie w wielkim pięcioboku fortec, do którego należą: Warszawa, Modlin, Brześć, Białystok i Dęblin. Ściągnięcie rezerw nie nastąpi prędko, wąskotorowe bowiem koleje za mało posiadają wagonów, co okazało się podczas ostatniej klęski głodowej. Transport wymagałby przynajmniej 2 i pół miesiąca czasu; zbyteczna dodawać, że armja austrjacko-niemiecka nie pozostałaby w bezczynności.

Car wie o tem doskonale i stąd to jego usposobienie pokojowe.

Kończąc swoje uwagi, dyplomata niemiecki jest przekonany, że do wielkiej wojny europejskiej nie przyjdzie tak prędko, jak się zdaje niejednemu i dla tego możemy spać spokojnie.

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wiedeń 3 września.

(*δ*) *Montags-Revue*, ongi przyboczny organ hr. Taaffego, śpiewa już koalicji — pieśń pogrzebową, może jeszcze przedwcześnie, ale niezupełnie bez uzasadnienia. — Naturalnie dają jej do tego powód bratania się lwowskie z liberalistami, a w szczególności pobyt ministra skarbu, hr. Plenera w Galicji i przyjęcie, jakie mu tam zgotowano. Ani słowa, iż stronnictwo zachowawcze, a jeszcze więcej frakcja czysto klerykalna bardzo krzywem patrzy okiem na to, co się działo we Lwowie *à propos* galicyjskiej Wystawy krajowej, niemniej przeto nikomu z wybitniejszych osobistości jednego i drugiego stronnictwa nawet się nie śni opuszczać szeregi koalicji parlamentarnej. Byłoby to zaiste przedwczesnem. Wszystko to, co się działo we Lwowie i na zamkach magnatów galicyjskich, można uważać tylko jako wstępną, przygotowawczą pracę do ścieśnienia sojuszu Polaków z liberałami niemieckimi, czyli, jak hasło opiewa: „do skrystalizowania się rdzenia koalicji“. Co z tych zamiarów i dążności będzie w rzeczywistości, co się z nich wyłoni istotnie, pokaże dopiero przyszłość, a rozum stanu nigdy nie antycypuje w podobnych razach. To też stronnictwo zachowawczo-klerykalne zajmuje wyczekujące stanowisko, mając za przewodnika roztropnego męża stanu w osobie hr. Hohenwarta. Swoją drogą jest ono wielce zaniepokojonem i w bardzo złym a nawet złośliwym humorze, czego dowód złożył niedawno *Vaterland*, umieszczając w swoim odcinku paszkwil historyczny barona Helferta, bluźniący oszczerczo pamięci wielkiego króla, Jana III.

Żydowskiej prasie bardzo nie w smak mowa ministra hr. Wurmbranda, miana w Gracu a zapowiadająca przedłożenie już w jesiennej sesji Rady państwa uzupełniające ustawy przemysłowe. *N. W. Tagblatt* ubolewa, iż bez wątpienia będą one w duchu projektu ustawy o domokrążtwie i ustawy o handlu na raty, „ścieśniające wolność zarobkowania“, przyczem peroruje i tłómaczy, że to wszystko drobnemu przemysłowi i rękodzielnictwu na nic się nie przyda, jakby te nadzwyczaj ważne gałęzie wytwórczości, stanowiące podstawę bytu wielu a wielu tysięcy rodzin, były *a priori* skazane na pożarcie przez wielki kapitał. Drobny przemysł potrzebuje koniecznie ochrony, a jeśli minister handlu mu ją przyrzeka i daje dowody, iż dotrzymuje słowa, to mu tylko przyklasnąć należy. Zresztą w danym razie wykręty żydowskie i wszelkie szumne „zasadnicze“ frazesy na nic się nie zdadzą. Dziś i w szeregach niemiecko-liberalnej lewicy znajduje się dużo mężów, którzy potrzebę tego uznają, jedni, aby istotnie dopomódz drobnemu przemysłowi, drudzy znowu dla taktycznych względów.

Drobny przemysł bowiem nietylko odwrócił się zupełnie od lewicy, ale nawet zajął wobec niej wręcz nieprzyjazne stanowisko i słusznie, bo lewica służyła zawsze tylko złotemu cielcowi, chroniła nie uczciwą pracę, lecz wyzysk kapitalistyczny.

Wczoraj w zakładzie parku Drehera na przedmieściu Mendling święciło stronnictwo społeczno-demokratyczne uroczystość Lasalla. Cały park był w czerwieni. Żyd, dr Ellenbogen, miał mowę uroczystościową, co przynajmniej było o tyle stósownem, iż żyd sławił żyda. Uczestników uroczystości było około 7000. Porządek w niczem nie został zakłócony. Aron Schaf stwierdza w swej *Sonn- und Monntagszeitung*, iż pomiędzy niemiecko-liberalnem (kapitalistycznem nawskróś), a stronnictwem społeczno-demokratycznem istnieją wzajemne stosunki. Dokąd przewódcy żydowscy zapędzili stronnictwo robotnicze!

Wiedeń 2 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Już kilkakrotnie miała prasa żydowska pociechę z *Vaterlandu*, organu skrajnych zachowawców, który występując ostro przeciwko antysemitom, stał się faktycznie jej sojusznikiem. A trzeba wiedzieć, że ten sam *Vaterland*, był przed dwoma laty silnie antysemickim, zatem, walcząc obecnie w obronie żydów, zaprzecza sam sobie, względnie prowadzi walkę przeciwko swoim własnym, dawniejszym usiłowaniom. Konsekwentny ten organ, zwraca się obecnie przeciwko Polakom, w sposób nędzny i podły. Nie czyni on tego w politycznej części, lecz w odcinku, powołując do tego barona Helferta, znanego austrjackiego dziejopisa, który obok zajmowania się historją austrjacką, napisał także dzieło o kościele katolickim w Polsce i drugie o Rosji. Jest to na wskróś tendencyjny pisarz, który posługuje się dziejami dla popierania spraw swego stronnictwa, bardzo często kosztem prawdy historycznej. Otóż ten uczony, zamieszcza w odcinku *Vaterlandu* artykuł p. t. *Eine Geschichtsfabel* (Bajka dziejowa), w którym w nikczemny sposób bluźni i bezcześci pamięć bohaterskiego naszego króla, Jana Sobieskiego. Czyni on to jednak nie wprost, lecz pośrednio, zasłaniając się zupełnie na polu dziejopisarstwa nieznajomym francuskim młokosem, hrabią Jean du Hamel de Breteuil, który zamieścił w jednym z miesięczników paryskich, rozprawę historyczną, zatytułowaną: *Sobieski et sa politique de 1674 à 1683*, odmawiający naszemu królowi-bohaterowi zasługi złamania potęgi tureckiej, jako też, iż podczas oblężenia Wiednia przez Turków w r. 1682, on głównie oswobodził stolicę austrjacką. Zasługę tę przypisuje wyłącznie księciu lotaryńskiemu, a nadto podsuwa królowi Janowi III. najwstrętniejsze motywa, które rzekomo skłonić go miały do podążenia ku Wiedniowi na odsiecz i w końcu przedstawia jego charakter bardzo ujemnie, jako chytrego, fałszywego i chciwego pieniędzy człowieka, nie oszczędzając nawet jego stosunków rodzinnych. Helfert stawia to francuskie dziejopisarskie zero, jako naukową powagę i każe swoim czytelnikom wierzyć w niecne oszczerstwa, dające prawdzie dziejowej policzek, a usiłujące pozbawić aureoli tę wielką postać dziejową, którą współczesny mu papież Inocenty XI. nazwał „obrońcą chrześcijaństwa". Karły te — baron Helfert ze swoim hrabią Breteuil — porwały się z motyką iście na słońce, a w jak niecny sposób oni to przedsięwzięli, dowodzi tego okoliczność, iż nawet *N. Fr. Presse* staje poniekąd w obronie króla Jana III. i tłómaczy całe to wystąpienie fałszywego dziejopisa, złością jego stronnictwa przeciwko Polakom z powodu ścieśnienia sojuszu pomiędzy nimi a lewicą niemiecko-liberalną.

W końcu pozwólcie, iż zabiorę głos w sprawie osobistej. Od dłuższego czasu spostrzegam, iż moje listy, wysyłane stąd przezemnie wczas, dochodzą was spóźnione. Wina to bezsprzecznie tylko krakowskiej poczty, gdyż stąd odchodzą one regularnie wieczornym pospiesznym pociągiem do Krakowa, więc powinny was dochodzić nazajutrz rano.

Swój.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Jak wiadomo, dogorywa hrabia Paryża, naczelnik królewskiej rodziny Orleanów i pretendent do korony francuskiej. W kościołach paryskich odbywają się nabożeństwa dla uproszenia zdrowia dla niedoszłego króla. Syn jego najstarszy, oficjalnie telegrafował do redakcji monarchicznego dziennika *Gaulois*, prosząc, aby modlono się za jego ojca i „za Francję". Wszystko zwraca znowu uwagę opinji publicznej na zapomnianych pretendentów. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa objęcie pretendentury przez ks. Orleanu, przyczyniłoby się do niezmiernego ożywienia akcji monarchistów.

Niedawno zwrócił się on do jednego ze swoich zaufanych z listem, w którym podnosi, iż, aby Francję uratować, trzebaby unicestwić wszystko, co się stało od lat 15. „Ustawa szkolna musi być zniesiona — pisze książę — każdy kompromis byłby nędzną słabością". Jak wiadomo, przyczyniła się dzisiejsza szkoła francuska niemało do spoganizowania społeczeństwa francuskiego. Ale taki jawny protest przeciw istniejącemu porządkowi niekoniecznie wpłynie na podniesienie uroku młodego pretendenta.

Strumieniem zimnej wody na umysły rozgorączkowane, marzące o pojednaniu Niemiec z Francją, był obchód zwycięstwa pod Sedanem z większą bodaj wspaniałością, niż dawniej, urządzony w Niemczech d. 2 bm.

Wszystkie pisma niemieckie, jakie otrzymaliśmy z niedzieli, pieją hymny na cześć zwycięstwa nad dziedzicznym wrogiem. Złośliwie przytem wspominają o doniesieniu pewnych gazet francuskich, jakoby cesarz Wilhelm nakazał był zniesienie obchodu.

W szumnych tych frazesach nie braknie jednak dyssonansu, niektóre bowiem dzienniki rozpływają się przy tej sposobności w smutnych rozmyślaniach na temat nieziszczonych nadziei, jakie przywięzywano do nowego cesarstwa niemieckiego. Między innemi wskazują także na pożałowania godny stan sztuki i literatury, podnosząc, że młodym kapłanom Sztuk pięknych zbywa na wszelkim idealiźmie. Juścić rządy żelaznego kanclerza, który apoteozował brutalną siłę, chyba nie mogły być „złotym wiekiem" dla sztuk pięknych...

Inna jeszcze okoliczność mąciła świąteczny nastrój szowinistów niemieckich. Oto ograniczenie prawa zebrań i stowarzyszeń w Niemczech wisi w powietrzu. Będzie to nową koncesją dla bismarkowskiego stronnictwa ze strony rządu. Powiadają, że inicjatywa do tego projektu nie pochodzi od hr. Caprivi'ego, że atoli koniec końcem cesarz zatwierdzenia swego nie odmówi.

Alldeutsche Blätter, a za niemi monachijska *Allg. Ztg* umieszcza w swych łamach dotyczący sprawy polskiej list, który 1848 r. hr. Bismarck ogłosił w *Magd. Ztg.* Czytamy tam: „Uwolnienie skazanych za zdradę stanu Polaków jest jednym ze skutków berlińskiej rewolucji marcowej i to jednym z najważniejszych. Berlińczycy uwolnili Polaków własną krwią swoją i prowadzili ich potem w tryumfie przez miasto. W odwet za to stanęli potem uwolnieni na czele zgrai, prześladującej mieszkańców pewnej prowincji Prus mordem i pożogą, zabójstwem i barbarzyńskiem kaleczeniem kobiet i dzieci. (!) Tak wyciągnął znów niemiecki entuzjazm na własną szkodę kasztany z ognia. Rozumiałbym, gdyby Niemcy w pierwszym porywie zapału i jedności zażądali byli od Francji zwrotu Alzacji i niemiecką chorągiew zatknęli na tumie strasburskim. Ale jest to więcej niż niemiecką dobrodusznością, jeżeli z rycerskością bohaterów romansowych zapalamy się do tego, aby państwom niemieckim odebrano najlepsze z krwawych owoców broni niemieckiej w Polsce. Chcą wszystko to podarować dla marzycielskiej teorji... Narodowy rozwój żywiołu polskiego w Poznańskiem, nie może mieć innego rozsądnego celu, niż przygotowanie rekonstrukcji niezawisłego polskiego państwa".

Dalej rozwodzi się hr. Bismarck nad tem, że Polacy nie spoczną i spocząć nie mogą, zanim nie osięgną tego celu, bez względu na to, czy wydamy im całe prowincje państa, czy też tylko polskie ich części. „Ale jak może — pisze Bismarck dalej — Niemiec pod wpływem niepraktycznych teorji i płaczliwego współczucia pracować nad stworzeniem niestrudzonego nieprzyjaciela, który jeszcze łakomszy być musi zdobyczy na nasz koszt od rosyjskiego cara?... Obrony przed Rosją nie potrzebujemy od Polaków, bo sami dosyć na to mamy siły. Całą teraźniejszą polityke, o ile dotyczy Poznańskiego, uważam za najwięcej pożałowania godną donkiszoterję, jaką kiedykolwiek popełniło państwo na własną szkodę".

I jak się tu dziwić, że człowiek, który to pisał w r. 1848, swoją karjerę polityczną zakończył ustawami antypolskiemi!

Walka z alkoholizmem.

Poseł do Rady państwa z Hartbergu w Styrji, dr Wiktor Kraus, uzyskał, jak już czytelnikom naszym wiadomo, pierwszą nagrodę w wysokości 300 koron na konkursie, w którym miał 95 rywalów.

Temat opiewał: „Jak może szkoła przeciwdziałać nadużywaniu napojów wyskokowych?" — pracę zaś swą nadesłał dr Kraus oczywiście anonimowo, z dewizą: „Alkohol więcej sprowadza spustoszenia, niż wojna, zaraza i nędza głodowa" (W. E. Gladstone).

W krótkiej uwadze wstępnej powiada autor, że nie wstydzi się przyznać, iż nieraz za młodu siadywał w altanie, obrośniętej winogradem i nieraz brał kielich z rąk zwodnych rusałek reńskich. Ale doświadczenie kazało mu unikać tej podniety. Zdala od ascetycznych mrzonek, chce on tylko wystąpić z głosem przestrogi, a zwraca się z nim zwłaszcza do myślicieli, jako do tych, którzy w pierwszem rzędzie powołani są do walki z alkoholizmem i najskuteczniej tę walkę prowadzić mogą. Na podstawie dat statystycznych, wykazuje następnie dr Kraus szkody, jakie ludzkość ponosi z winy opilstwa. W Austrji Dolnej 40% z ogólnej liczby obłąkanych, popadło w rozstrój umysłowy jedynie z powodu nadużywania spirytualjów; w Niemczech w r. 1876 z pośród aresztowanych skonstatowano u 13.700 nałogowe pijaństwo. W Galicji i Bukowinie zasądzono w r. 1889 za pijaństwo 20.846 osób. Liczba zbrodni w ogólności obniża się w Austrji, liczba jednak zbrodni popełnianych w stanie pijanym, wzrasta nieustannie. Młodzież wyższych zakładów naukowych, zwłaszcza niemiecka, uważa nawet za punkt honoru zapijać się.

We wzrastającym alkoholiźmie, widzi autor jedną z przyczyn naturalistycznego zwyrodnienia ludzi. Przechodząc do kwestji zwalczania alkoholizmu, mniema autor, że przedewszystkiem zapelować należy do kobiety, jako matki i wychowawczyni; cytuje on przykład Anglji, gdzie 1,332.608 kobiet zaopatrzyło podpisami petycję o zamykanie gospód w niedziele, a dalej przykład Ameryki, gdzie tylko wpływowi kobiet zawdzięczyć należy, iż w szkole uczą młodzież o szkodliwości alkoholu. Pokusa alkoholu działa tem silniej, wobec niepożywnej, niesmacznej i jednostajnej strawy. Dla tego zalecać należy kreowanie szkół gospodarstwa domowego, stowarzyszeń konsumcyjnych, kuchni i kawiarenek ludowych. Państwo powinnoby, podwyższeniem podatku od wódki, zmniejszyć produkcję. Swoją drogą nie wiele to pomoże, czego najlepszym dowodem Rosja. Że walkę z alkoholizmem można prowadzić, widzimy to po Norwegji. W roku 1833 wynosiła konsumcja alkoholu 16 litrów na rok i na głowę, w r. 1884 zaś spadła do 3 i pół litrów.

Nauczyciel może działać przeciw opilstwu:

1. przez własny przykład, mianowicie przez wstrzemięźliwe, wzorowe życie; 2. pouczając i wyjaśniając na wsi nietylko dzieciom, lecz i rodzicom szkodliwość alkoholizmu; 3. przez pozytywne wykonywanie wszystkiego, co sam zaleca.

Bankiet dla hr. Schönborna.

Lwów 3 września.

Wczoraj wieczorem, po godzinie 7, odbył się w restauracji Gerarda, na placu Wystawy, bankiet na 56 nakryć, urządzony przez bawiących obecnie we Lwowie posłów do Sejmu i do Rady państwa wszelkich odcieni, na cześć ministra, hr. Schönborna, który, jak wiadomo, w gabinecie ks. Windischgraetza zastępuje klub hr. Hohenwartha.

Marszałek krajowy, ks. Sanguszko, wzniósł zdrowie gościa. Zaznaczył on w przemówieniu swojem, że z powodu Wystawy mamy sposobność witać we Lwowie licznych gości dostojnych i znakomitych, co nas do szczerej dla nich wdzięczności zobowiązuje. Gościna ich nadaje bowiem naszemu przedsięwzięciu narodowemu, jakiem jest Wystawa, szczególnego blasku, a zarazem zacieśnia węzły wzajemnej życzliwości i przyjaźni, łączące nas z czynnikami poważnemi, przez łaskawych na nas gości, reprezentowanemi. Szczególniej zaś miłym dla nas jest pobyt w pośród nas hr. Schönborna, męża stanu, znanego oddawna ze swojej trwałej przychylności dla Polaków, z którym nadto łączą nas węzły wspólnych zasad zachowawczych.

Minister hr. Schönborn nawiązał odpowiedź do

wyrażenia ks. marszałka, że Polacy są wdzięcznym narodem. Z serdecznem przekonaniem może on zapewnić, iż w Austrji każdy, kto szczerze jest przywiązany do państwa i do dynastji, musi dziś czuć się zobowiązanym do wdzięczności dla Polaków. Oni bowiem nigdy nie zrobili zawodu w chwilach trudnych dla monarchji. I tak, jak niegdyś w odsieczy Wiednia przez króla Sobieskiego nie pamiętając o urazach, nie targując się o cenę poświęceń swoich, z rycerskością, która jest znamieniem ich charakteru narodowego, znajdują się zawsze tam, gdzie obecność ich jest potrzebną dla ochrony honoru i interesów monarchji. A zawsze w każdem działaniu głównym motorem Polaków jest patrjotyzm, poczucie narodowe. Jak na prześlicznej Wystawie lwowskiej, czy w dziale sztuki, czy w dziale etnografji — wszędzie objawia się owe poczucie narodowe, jako idea przewodnia, tak samo i polityka ich płynie z tego samego źródła. To zaś nadaje jej znamię szczerości, stanowi jej siłę. Z polityką Koła polskiego we Wiedniu łączyła się zawsze wspólność zasad zachowawczych, charakteryzujących tę politykę. Miło mu, że znajduje sposobność tu w kraju naszym w gronie wybitnych przedstawicieli jego, stwierdzić swoje przyjazne dla nas uczucia. Nawzajem też wyraża ze swej strony wdzięczność za łaskawe dla niego słowa ks. Sanguszki, wysoce cenionego i kochanego nietylko tu, w pośród swoich, ale i po za granicami jego rodzinnego kraju. Przemówienie swoje zakończył hr. Schönborn wzniesieniem zdrowia prezesa Wystawy, ks. Adama Sapiehy, jako przedstawiciela najszlachetniej pojętego patrjotyzmu i zasad zachowawczych.

Innych toastów nie było; około godz. 9 zakończył się bankiet.

Z PROWINCJI.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Wieliczka 1 września,

W dniu 27 i 28 sierpnia b. r. odbyła się szkolna konferencja okręgowa powiatu wielickiego pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. Seweryna Udzieli. Zadaniem koferencji było omówienie zestawionych zadań z zakresu pedagogji i dydaktyki na pytania: 1) Na czem polega karność szkolna i jak ją utrzymać? 2) Podać ogólne zasady i szczegółowe wskazówki, których przestrzegać należy przy układaniu szczegółowych planów w myśl §. 13 roz. W. c. k. Rady szkolnej krajowej z dnia 17 marca 1893 r. L. 1741. 3) Jak należy przeprowadzać z dziećmi zajęcia ciche w szkołach, w których młodzież dwu różnych stopni pobiera naukę razem? 4) Jakich środków użyje nauczyciel, aby wychowanie i nauczanie w szkole było istotnie narodowem i patrjotycznem? 5) Wykazać religijny i narodowy charakter książek do czytania „Szkółka“ część 3 i 4. 6) Jak postępować ma nauczyciel przy nauczaniu w klasie I (na I stopniu nauk), aby w ciągu roku wyczerpał materjał naukowy, zawarty w elementarzu „Szkółka“ część I. 7) Opracować pisemnie praktyczną lekcję z języka niemieckiego w klasie V na podstawie ustępu „*Der Gotteskasten*“ str. 118, książka do nauki języka niemieckiego na klasę V i VI szkół męskich i uzasadnić wskazane postępowanie metodyczne.

Żywe rozprawy nad najlepiej opracowanemi tematami, podczas których wiele zdrowych, trafnych i szerszy horyzont obejmujących poruszano kwestyj, umiejętne, pełne taktu, wyrozumiałości a świadome celu kierowanie obradami przez przewodniczącego, świadczyły wymownie o zrozumieniu zadań nauczycielstwo obchodzących, o ich patrjotyzmie i godności obywatelskiej, o gorliwej i sumiennej pracy nad powierzoną im przez społeczeństwo dziatwą i napawało nadzieją, iż pod tak światłym i życzliwie dla podwładnych usposobionym przewodnikiem, nauczycielstwo niechybnie spełni swoje zadanie a praca ich wyda w przyszłości dla kraju i narodu bogate plony.

W końcu nadmienić wypada, iż nauczycielstwo zebrało między sobą kwotę 7 złr. ofiarując takową na cele Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Z życia Chińczyków.

XII.

Sztuka kulinarna.

Nie będziemy opisywali obiadu chińskiego; nie dla tego. żeby przedmiot ten nie przedstawiał stron zdolnych zająć Europejczyków; ale szczegóły te są tak znane, że obawialibyśmy się nadużyć cierpliwości czytelnika. Napotkaliśmy wreszcie w „Mięszaninach pośmiertnych“ Abla Remusata ustęp, mogący nam odjąć, gdybyśmy ją mieli, ochotę do wyliczania spisu potraw, które nam podano w pałacu komunalnym w Kien-czeu. „Kilka lat temu — mówi dowcipny i uczony orjentalista — kilku oficerów z ambasady europejskiej, którzy powrócili z Chin, gdzie nie mieli powodu chełpić się bardzo z powodzenia swoich operacyj, umyśliło podać czytelnikom gazety opis uczty, wydanej dla nich, jak mówili, przez mandarynów nie wiem już jakiego miasta pogranicznego. Czytając ten opis wydaje się, że nigdy ludzie nie byli lepiej podejmowani; przymioty potraw, liczba dań, teatr w przerwach między niemi, wszystko to było starannie opisane i tworzyło wcale przyzwoitą całość. Ci, co czytują stare książki, przypomnieli sobie przecież, że tę ucztę już gdzieś widzieli. Na sto lat z górą przed tymi oficerami, pewni misjonarze Jezuici byli akurat na takiej samej uczcie, złożonej z tych samych potraw i tak samo podanej. Ale jest dużo ludzi, dla których wszystko jest nowem, a lubo pewną jest rzeczą, że „odgrzewany obiad niewiele wart“, ten jednak znajdowano dobrym, a publiczność, zawsze chciwa szczegółów tyczących się obyczajów, a nawet szczegółów kuchennych, nie troszczyła się wcale o to, kto ten obiad jadł naprawdę. Cieszyła się i dziwactwami obsługi chińskiej, i powagą, z jaką biesiadnicy, jedząc ryż, wykonywają manewra i ewolucje, któreby uczyniły zaszczyt najlepiej wymustrowanemu pułkowi piechoty“.

Od czasu jak p. Abel Remusat tak przyjemnie żartował sobie z tego sławnego obiadu chińskiego, obiad ten pojawił się jeszcze nieraz, mianowicie po ostatniej wojnie Anglji z państwem Niebieskiem. Nowe jego edycje, w języku angielskim i francuskim, były niestety popoprawiane i rozszerzone trochę z uszczerbkiem dokładności. Pod pozorem, że od stu lat Chińczycy mogli przecie poczynić pewne odkrycia w sztuce kulinarnej, uznano za stosowne wmówić w publiczność, że ich potrawy przyrządzane są na oleju rycynowym, że najwyszukańszem ich daniem są płetwy rekina, główki wróble, łapy gęsie, wole rybie, czubki pawie i różne inne podobne łakocie. Trzeba zaprawdę kosztować kuchni chińskiej w Kantonie, o kilka kroków od faktoryj angielskich, żeby się spotkać z tego rodzaju potrawami; zresztą, ponieważ Europejczycy, wylądowawszy na wybrzeża chińskie, nie mają nic pilniejszego, jak zaprosić się na obiad chiński, w nadziei spotkania się na nim z rzeczami nadzwyczajnemi i zadziwiającemi, gotowi jesteśmy przypuścić, że kupcy kantońscy, żeby nie zawieść tych nadziei, a może w złośliwej myśli zabawienia się ich kosztem, podają im czasem potrawy umyślnie wynalezione na tę okazję, które jednak nigdy nie pojawiły się na stole chińskim. Pawie są taką rzadkością w Chinach, żeśmy ich nigdy nie widzieli. Pióra tych ptaków przesyłają dworowi królestwa hołdownicze, a cesarz rozdaje je, jako dowód wielkiej łaski, najwyższym urzędnikom, z prawem noszenia ich przy czapkach ceremonjalnych jako odznaczenie. Jakże wobec tego uwierzyć w owe półmiski czubków pawich na ucztach chińskich? Roślina rycynowa znana jest w Chinach, a nawet uprawiana na wielką skalę w prowincjach północnych, ale oleju rycynowego używają Chińczycy tylko do świecenia; że zaś na nim nie przyrządzają potraw, najlepszy dowód w tem, że kiedy raz, będąc w pewnej gminie chrześcijańskiej w pobliżu Pekinu, chcieliśmy małą dozę tego oleju dać zażyć jednemu z naszych braci, który był słaby, wszyscy tamtejsi chrześcijanie sprzeciwili się temu, twierdząc, że to trucizna. Nie przeczymy jednak, że Europejczycy w Kantonie mogli jeść obiady na oleju rycynowym; ale w takim razie oczywistą jest dla nas rzeczą, iż byli ofiarami okrutnej mistyfikacji i że w chwili, gdy sądzili mieć prawo drwić sobie z dziwacznego gustu Chińczyków, gospodarze ich musieli naśmiewać się z niesłychanej naiwności Europejczyków.

Trudno jednak zaprzeczyć, że uczta prawdziwie chińska wydać się może zbiorem dziwactw w oczach cudzoziemca nieuważnego i wyobrażającego sobie, że u wszystkich narodów na świecie powinien istnieć jeden tylko sposób jedzenia. Tak np. rozpoczynanie obiadu od deseru a kończenie na zupie; picie wina gorącego w kubkach porcelanowych; używanie małych pałeczek zamiast widelców do brania potraw, naprzód na drobne kawałki pokrajanych; posługiwanie się, zamiast serwet, kawałkami kwadratowemi jedwabnego kolorowego papieru, których zapas znajduje się przy każdym biesiadniku, i które służący zabiera w miarę jak zostają zużyte; wstawanie od stołu w przerwach między daniami, dla wypalenia fajki lub dla innej rozrywki; podnoszenie pałeczek do wysokości czoła i umieszczanie ich poziomo na filiżance, na znak że obiad skończony, — oto szczegóły zdolne obudzić ciekawość w Europejczykach.

Chińczycy znów nie mogą wyjść z podziwienia gdy nas widzą przy stole, i nie mogą pojąć, jak to być może, że my używamy napojów na zimno, i skąd nam przyszedł ten dziwaczny i oryginalny koncept używania trójzębu do zanoszenia do ust potraw, z narażeniem się na skaleczenie warg lub wybicie sobie oka. Znajdują to arcyśmiesznem, że nam podają orzechy i migdały w łupinach, i że służba nie zadaje sobie pracy nad obraniem owoców i nad oczyszczeniem mięsa z kości. Sami wcale niewybredni w treści pożywienia, zajadający ze smakiem smażone jedwabniki i kompoty z kijanek, nie mogą zrozumieć upodobania naszych smakoszów w nieświeżym bażancie lub w serze, który nieraz na stole miewa wszelkie pozory istoty żyjącej.

Pewnego dnia w Makao mieliśmy zaszczyt siedzieć przy stole u jednego z reprezentantów mocarstw europejskich. Podano wspaniały półmisek krzyków; ale jakież rozczarowanie! co za rozpacz!... Vatel chiński ośmielił się wyjąć wnętrzności z tych ptaków nieporównanych! Nie wiedział, nieszczęsny, że krzyk zawiera w trzewiach swoich cenny skarb smaku i zapachu. Wezwano go przed aeropag smakoszów, którzy rzucali nań wściekłe spojrzenia. Osłupiał biedak, dowiedziawszy się, że się dopuścił zbrodni kulinarnej, która drugi raz nie będzie mu przebaczona. Nie potrzebujemy dodawać, że w kilka dni potem kucharz nie omieszkał podać panu swemu nietkniętych wewnątrz ptaków, które nie były krzykami. Stąd nowy gniew i dymisja biednego Chińczyka, który stracił na-dzieję, żeby zdołał kiedykolwiek praktykować swoją sztukę w sposób zadawalający dziwactwa ludzi z Zachodu.

Wszyscy mieszkańcy państwa Niebieskiego, bez wyjątku, posiadają zdolności kucharskie. Nic też łatwiejszego, niż w Chinach dostać kucharza. Bierze się pierwszego lepszego Chińczyka, a ten po kilku dniach wprawy gotuje już doskonale. Co jeszcze dziwniejsze, to nadzwyczajna prostota używanych przez nich przyborów kuchennych: jeden kociołek żelazny wystarcza im do wykonania jak najspieszniej najtrudniejszych kombinacyj. Mandaryni są w ogólności smakoszami a często w sprawach jedzenia bywają mocno wyrafinowani. Trzymają oni kucharzy z profesji, którzy posiadają mnóstwo przepisów i sekretów na nadanie potrawom odmiennych pozorów i zmienienie ich smaku naturalnego. Gdy się chcą popisać, dokazują niekiedy prawie cudów.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Konkursy. Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie rozpisuje konkurs na kilka posad woźnych z systemizowanemi poborami służbowemi. — Taż sama dyrekcja ma do obsadzenia kilka posad poborców podatkowych w IX kl. rangi, kilka posad kontrolorów podatkowych w IX kl. rangi, wreszcie kilkanaście posad adjunktów w XI kl. rangi. Termin do końca września br. — Dwóch dyetarjuszów z płacą 20 zł. miesięcznie przyjmie sąd w Gwoździcu. — Dyrekcja poczt szuka pocztmistrza do Wróblika szlacheckiego w pow. sanockim. Pensja 400 zł. ryczałtu 100. — Potrzebuje ona także ekspedjentów do Iwańczan pod Zbarażem i do Grodziska pod Łańcutem. Termin do 13 bm.

FEJLETON.

CZARODZIEJSKI TESTAMENT.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

76 (Ciąg dalszy).

On sam udawał się tamże, aby widzieć wznoszący się w górę pierwszy balon na gruncie Chin i zaproponował swoim gościom, żeby razem tę podróż odbyli. Miał powóz wygodny, sprowadzony z Anglji. Nie przypominał on niczem, chińskich nader pierwotnych powózek, wytrzęsających duszę z nieszczęśliwych podróżnych, którzy muszą przenosić się u nich z miejsca na miejsce. Nie ukrywał Grewbis atoli przed Murlytonem, że stolica Chin pod tę porę, może być nader niebezpieczną dla Europejczyków.

— Chińczycy — tłumaczył mu — lubią przedewszystkiem *status quo*. Nasz współziomek Hart, zaprowadził był w Pekinie fabrykę gazu. Zamknął ją jednak wkrótce z braku klientów. Doktor Kasper, ten Niemiec, który chce się puścić balonem w powietrze, otworzył fabrykę na nowo, aby napełnić gazem swój statek napowietrzny. Stąd panuje w całem mieście niesłychane wzburzenie. A ponieważ sekretne stowarzyszenia czekają jedynie na chwilę sposobną, aby wywołać rewolucję...

— To nas właśnie mocno zaciekawia — wtrąciła żywo i dobitnie Auretta. — Gdyby nie nadzieja, bodaj małego rozruchu ulicznego, bylibyśmy sobie oszczędzili najniezawodniej tej nużącej podróży.

— W takim razie nie posiadam się z radości — odrzucił konsul szarmancko — że pojadę w tak zachwycającem towarzystwie.

Murlyton odprawił zatem Korejczyka, razem z jego taczkami żaglowemi. musiał mu jednak zapłacić za całą podróż. Dodnia ten wrócił do Takeou, a nasi Anglicy wyruszyli w trójkę do Pekingu. O dwa „li" od Tien-Tzing, taczkarz skrzyżował się z jakimś jegomością, idącym piechotą, który zdawał się być w psim humorze. Był to *papa* Bouvreuil. On nieszczęśliwszy od Anglików, nie mógł znaleść choćby i takich lichych taczek. Widział jak odjeżdżali, a drżąc z trwogi, żeby ich nie stracić z oczu, zdecydował się iść pieszo, przez sto pięćdziesiąt kilometrów, które dzieliły go od Pekinu. Uszedłszy trzydzieści kilometrów, czyli, mówiąc krajowym językiem, trzydzieści siedm „li", zatrzymał się omdlewający ze zmęczenia w jakiejś lichej mieścinie. W chwili, gdy spotkał powracającego Korejczyka, miał nogi spuchnięte jak kłody i nieznośne strzykanie w krzyżach. Mimo, że cierpienie fizyczne pozbawiało go przytomności, zdawało mu się, że poznaje taczkarza. Rozmówił się z nim od biedy na migi, zrozumiał, że jest wolny i zgodził go natychmiast, żeby go wiózł do Pekingu. Chciwy, jak wszyscy jego współziomkowie, Korejczyk oceniwszy położenie rozpaczliwe staruszka wędrującego na piechotę. położył cenę podwójną, niesłychaną, dwa *taele* za każdy dzień. Gdy Bouvreuil *nolens-volens* przystał na nią, taczkarz tak się pospieszył, że 22 października z rana, Bouvreuil wjeżdżał do Pekinu. Co prawda, tak był zmieniony, że nawet czuła Penelopcia, nie byłaby poznała swego *papy*. W szalonym pospiechu taczkarz wywrócił go kilka razy. Nos miał pokaleczony i spuchnięty jak ogórek. Na czole miał guz ogromny. To wszystko świadczyło wymownie o doskonałości dróg w prowincji Pethi-Li.

Od wczoraj rana, Murlyton z córką. mieszkali u kolegi i przyjaciela *sir* Grewbis'a. Auretta wypytała się zręcznie konsula w Pekinie, jak stoi sprawa z Lavaréde'm? Potrafiła o tyle zapanować nad sobą, że wysłuchała na pozór całkiem obojętnie, wiadomości krew jej lodem ścinającej, że wyrok zostanie spełniony jutro o dziesiątej rano na „moście Łez". Nie zbladła nawet. Znalazła na tyle siły, że podziękowała współziomkowi za te szczegóły, lekkim uśmiechem. W nocy jednak ani na chwilę oczu nie przymknęła. W podnieceniu gorączkowem, snuła najszaleńsze zamiary. Nie tak namiętne w uczuciach jak kobiety na Południu, mieszkanki stref Północy, przechodzą tamte w odwadze zuchwałej, gdy idzie o wprowadzenie w czyn ich pomysłów. Zmysł praktyczny, stanowiący cechę całej rasy. umie zamienić wyskok ich fantazji rozbujałej w rzeczywistość. To, co u Neapolitanki, lub Andaluzki, pozostałoby tylko szalonem marzeniem, Angielka zakochana potrafi do skutku doprowadzić.

Auretta zaś kochała z całej duszy, całą potęgą, pierwszej dziewiczej miłości. Zaledwie zdążyła się ubrać, wyjęła z pochwy nóż doskonale wyostrzony, przekonała się, że jej rewolwer był nabity i weszła do ojca pokoju. Murlyton także mało spał tej nocy i był również gotów. Spojrzał na córkę. Była na pozór zupełnie spokojną, tylko w jej oczach lazurowych, płonących ogniem gorączkowym, malowało się jakieś postanowienie silne i nieubłagane.

— Co zamierzasz Auretto? — spytał ojciec.

— Iść tam, gdzie on jest — odrzuciła krótko.

Anglik potrząsł głową. Czuł, że życie córki, waży się niejako w tej chwili, ale i on ogarnięty jakimś fatalizmem, nie śmiał się jej w niczem sprzeciwić. Skinął ręką, na znak przyzwolenia. Wtedy biedne dziecię dziwnie zmiękło. Rzuciła mu się na szyję i długo, długo tuliła się do ojca piersi z głuchem łkaniem. Pociągnęła go wreszcie na dół, ani słowa więcej nie wymówiwszy.

Na ulicy roiło się od tłumów w kłąb zbitych. „Most Łez", był niedaleko od rezydencji konsula. Anglicy dotarli wkrótce do miejsca odosobnionego podwójnym łańcuchem, utworzonym z żołnierzy. Poza nimi, dusili jedni drugich, czekając ile się zdawało z upragnieniem i podniecioną ciekawością niezwykłego widowiska. Ktoby jednak był się lepiej przypatrzył tym tłumom, byłby dostrzegł, że niektórzy widzowie, zamieniają pomiędzy sobą jakieś znaki szybkie a tajemnicze. Przeszywano wojsko regularne wzrokiem groźnym i płomiennym. Czasem nawet z pod krótkiej tuniki przechodnia błysła klinga noża zakrzywionego. Auretta tego nie widziała wcale. Szła prosto, jak lunatyczka, z oczami wlepionemi w róg placu, gdzie świeciła z daleka na podniesieniu, ława dla skazańców. Przeciskała się przez tłum, nie dbając na nic, ani na szturchańce, ani na złorzeczenia roztrącanych. Dał się słyszeć zrazu szmer cichy pomiędzy tłumem, potem odezwały się wyraźniej nawoływania:

— Lien-Koua! — powtarzano i podawano sobie z ust do ust, a jaki taki z drogi się usuwał.

— Lien-Koua! Lotus!

— Rzeczywiście szpilka, która już raz osłoniła Aurettę przed napaścią w Takeou, świeciła w słońcu, wpięta powyżej piersi. Szmer głuchy doszedł aż do żołnierzy. Jeden z nich chciał drogę zagrodzić młodej Angielce, skoro jednak wzrok jego padł na kwiat Lotusu, spuścił pałasz z czcią najwyższą. Auretta weszła z ojcem w miejsce odgrodzone od tłumów żołnierzami. W tej to chwili spostrzegł ich Lavaréde. Tak samo jak pierwszy łańcuch, przepuściła Anglików i reszta żołnierzy. Doszli do podniesienia, wstąpili na trzy stopnie tegoż, ocierając się o kata i jego pachołków, osłupiałych ze zdziwienia i zbliżyli się do ławki z delikwentem. Przypuszczano wyłączne pozwolenie, udzielone Europejczykom. Armand zerwał się z ławki. Auretta chwyciła go za ręce, sterczące ponad deskami kuny, a oddając mu się z duszą i ciałem niejako, jak to czynić zwykła każda kobieta szczerze kochająca, rzekła z rzewną prostotą.

— Czekałeś na mnie? Nie prawda?

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 5 września.

Kalendarz kościelny. Dziś Wawrzyńca i Urbana papieża, jutro Zacharjasza proroka.
Ciepła rano stopni 12.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

* **Prezes ministrów ks. Windischgraetz** przejeżdża jutro rano o godzinie 7-mej pociągiem pospiesznym z Wiednia przez Kraków do Lwowa. Wczoraj w nocy osobny pociąg przewiózł do Lwowa pakunki cesarskie.

Jan Zawiejski, profesor architektury, powrócił wczoraj do Krakowa.

Dr H. Jordan i dr N. Cybulski, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, po dłuższej nieobecności w Krakowie wrócili do naszego miasta.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 6 b. m. o godz. 5 po południu.

Ruch pielgrzymów na obchód św. Jacka wykazał w dziewięciu kwaterach ogółem osób 5.041.

Mundur oficera polskiego z pułku jenerała Skrzyneckiego, nadesłano wczoraj z Warszawy do muzeum Czartoryskich.

Konstanty Sękowski, współpracownik pism warszawskich, autor „Podwójnej buchalterji" przybył do Krakowa, jako sprawozdawca wyścigów cyklistów.

Klub cyklistów otworzył wczoraj o godzinie 4-ej po południu swoją kancelarję dla recordzistów biorących udział w jutrzejszym wyścigu „Kraków-Lwów". Kancelarja będzie aż do odbycia wyścigu dniem i nocą otwarta, a członkowie będą w niej na zmianę pełnić dyżury. Dziś, wieczorem, odbędzie się zebranie koleżeńskie cyklistów w hotelu Drezdeńskim i wspólna kolacja. Jutro zaś o godzinie 3-ciej nastąpi gremjalny wyjazd recordzistów z kancelarji przy ulicy Gertrudy do startu oznaczonego na Podgórzu przy słupku kilometrowym 48-ym. Stamtąd z uderzeniem godziny 4-ej wyruszą wyścigowcy do Lwowa. Record, jak już naznaczyliśmy, oznaczony został na 26 godzin. Z Warszawy przybyło o godzinie 5-ej 6 ciu cyklistów, którzy podczas recordu, pełnić będą czynność przewodników (Laederów).

Chór krak. Tow. muzycznego i akademicki wyjeżdża dziś o godz.. 10 minut 45 wieczór do Lwowa celem wzięcia udziału w odśpiewaniu „Serenady" ku uczczeniu cesarza.

Powrót z kąpiel i miejsc klimatycznych odbywa się już w całej pełni. W Krakowie na każdym kroku spotyka się obce twarze. Pokoje w hotelach, zwłaszcza w tańszych, prawie wszystkie pozajmowane, ciceroni zaś uwijają się z grupami podróżnych po mieście, ukazując im pamiątki naszej stolicy.

Wystawa Sztuk pięknych w Sukiennicach wzbogaconą została w tym tygodniu znaczną liczbę nowych prac. w liczbie których wybitne miejsce oczywiście zajmuje wielki obraz prof. Wojciecha Gersona „Wiano królewnej", który przez dłuższy czas zdobił Salon paryski. Za tym idą: Grebego „Wieczór w Lofoten", dalej Kappisa „Strzyżenie owiec", L. Bauera „Noc księżycowa", Horlachera „Hyacynty" i „Kwiaty", Trojanowskiego „Szyszak", Szernera „Martwa natura", Lefflera „Zjazd w węgierskim miasteczku", Danziga „Portret damy", Michała Domrada „Zbiór owsa", Tondosa

„Wejście do kościoła“, akwarela, Gersona „Tajemnicza melodja“ i wreszcie Trojanowskiego cztery medaljony: „Chrystus“, „Paderewski“, „Kościuszko“ i „Seweryna Duchińska“.

*** Z sądu.** Wczoraj, przed południem, toczyła się rozprawa, pod przewodnictwem radcy dworu, Summer Brasona, przeciw Eufrozynie Woźniak, 27 lat liczącej, rodem z Szklarek, oskarżonej o zbrodnię morderstwa, którą dokonała przez utopienie swojego 5-cio miesięcznego dziecka w Wiśle, przy moście kolejowym na Kazimierzu d. 17 września 1891 r. Oskarżona do winy swojej się przyznała, a popchnął ją do zbrodni brak środków na utrzymanie dziecka, za które musiała płacić 4 złr. miesięcznie, tymczasem zasług pobierała tylko 7 złr. kwartalnie.

Po czterogodzinnej rozprawie, ława przysięgłych 10 głosami potwierdziła pytanie główne, uznając Eufrozynę Woźniak winną zbrodni morderstwa. Na mocy tego werdyktu, prokurator, radca Kalitowski, żądał kary w myśl §. 136 u. k. O godzinie w pół do 2 trybunał ogłosił wyrok śmierci przez powieszenie. Podsądna wyrok przyjęła z największą obojętnością. Obronę z urzędu prowadził dr Beth, adwokat krajowy.

*** Policja** przyaresztowała Konstantego Frankowskiego, b. terminatora introligatorskiego, który w poniedziałek zakradł się do mieszkania swego b. pryncypała p. Szczerbińskiego, przy ul. Mikołajskiej, w zamiarze kradzieży. Kiedy w czasie zamierzonej operacji wszedł Szczerbiński, złoczyńca uderzył go żelazną linją w głowę, zadając mu krwawą ranę. Aresztowany przyznał się, że chciał ogłuszyć byłego pryncypała, aby go okraść z gotówki, a za skradzione pieniądze zamierzał pojechać do Warszawy.

Nie zbankrutował! Dzienniki donosiły niedawno, że słynny malarz węgierski, Munkacsy, zrujnował się nadzwyczajnemi wydatkami. Otóż małżonka malarza przeczy w *Pester Lloydzie* wszystkiemu. Jej mąż nietylko nie jest w ciężkich stosunkach, ale podczas pobytu w Paryżu nabył owszem trzy nieruchomości. Munkacsy pozostaje do 1 października w Kopach, gdzie jego teściowie obchodzą djamentowe wesele. Obecnie pracuje nad wielkiem malowidłem p. t. „Strejk“.

Z Warszawy otrzymujemy z wiarogodnego źródła wiadomość, że aresztowano tam; Ksawerego Potockiego, Juljana Popławskiego, Teodora Szabłowskiego, Szmurłę itd. w nocy, z dnia 29 na 30 sierpnia. Przyczyną tego kroku było to, że wyżej wymienieni wrzekomo zbierali składki na więźniów, skazanych na zesłanie na Sybir za uczestnictwo w obchodzie Kilińskiego. Skazanych osadzono w cytadeli.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod cerkiew na Placu Saskim, odbędzie się 13 września o godzinie 12 w południe. Na ten dzień, tak niecierpliwie oczekiwany przez moskali, przybyć ma do Warszawy 120 popów, wszyscy przedstawiciele władz Królestwa Polskiego, oraz wszyscy uczniowie i uczennice gimnazjów miejscowych bez różnicy wyznań. Krążą wieści, że naczelnicy powiatów zmuszają włościan do wzięcia udziału w poświęceniu cerkwi.

Dr Franciszek Smolka powrócił z Zakopanego do Lwowa.

Deputację Rady miejskiej, która wyjeżdża na powitanie cesarza do Lwowa, składają: prezydent miasta Józef Friedlein, oraz radcy miejscy: Rotter, Mendelsburg, Weigel i Szarski. Nadto przyłączą się do deputacji pp. Paweł Popiel, Nowacki i dr Henryk Jordan. Deputacja ta wyjeżdża dziś o godzinie 7 rano.

Na członków jury do ocenienia dzieł sztuki, umieszczonych na Wystawie, zaproszono 18 osób. Między niemi znajdują takie nazwiska, jak: Henryk Siemiradzki, Juljusz Kossak, Brandt, Pochwalski, Gerson, Rodakowski, Wierusz-Kowalski, Fałat i Styka. Z rzeźbiarzy zaproszono na sędziów pp. Rygiera, Barącza i Dauna. Ocenianie dzieł sztuki rozpocznie się 12 bm.

Prezes komitetu powszechnej Wystawy krajowej ma zaszczyt zaprosić P. T. Członków dyrekcji Wystawy, przewodniczących, ich zastępców i referentów wszystkich sekcyj i Wydziałów, dalej delegatów do ściślejszego komitetu Wystawy, uczestników funduszu zakładowego, oraz wszystkich wystawców, aby w celu uroczystego powitania Najmiłościwszego cesarza i króla Franciszka Józefa I, protektora Wystawy, zebrali się dnia 7 września b. r. o godz. 3 popołudniu na placu Wystawy przed głównym portalem pawilonu przemysłowego. Strój galowy. Stała karta wstępu służy za legitymację. Oddzielne zaproszenia rozsyłane nie będą.

Sapieha m. p.

Ułatwienia kolejowe. Z powodu nadzwyczajnych pociągów, odchodzących do Lwowa na przyjazd cesarza w dniach 7 i 8 b. m., kasa biletów kolejowych w firmie W. Bujańskiego, dom bankowo-komisowy i biuro ekspedycyjne, Kraków, hotel Drezdeński, otwarta będzie i w dni świąteczne od godz. 5 do 8 wieczorem dla publiczności, przez co uniknąć można natłoku przy kasach na dworcu kolejowym.

Z Wystawy. Dalecy goście zwidzali w tych dniach naszą Wystawę, a mianowicie dwóch inżynierów z dalekiego Wschodu: z Władywostoku i z Baku. Ostatni z nich, p. W. Sorge, przedsiębiorca wiertniczy, z wielkiem zajęciem przyglądał się naszemu działowi naftowemu i wyrażał się o nim jak najpochlebniej, chwaląc nadzwyczaj zastosowanie transmisji kanadyjskiej do głębokiego wiercenia, umożliwiającej dość bystro spuszczanie do otworu i wyciąganie warstatu. System ten jest dotąd na Kaukazie nieznanym. Narzędzia wiertnicze fabryki K. Lipińskiego, podobały się kaukazkiemu inżynierowi bardzo, to też postanowił po powrocie z wystawy antwerpijskiej, dokąd się obecnie udaje, zwidzieć i tę fabrykę i poczynić w niej zamówienia na świdry i rozszerzacze do rur. — W sobotę zwidziło Wystawę 4.726, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 945 osób, pałac Sztuki 439 osób, pawilon Matejki 393 osób, akwarjum 161 osób.

W niedzielę zwidziło Wystawę 16.084 osób, z tego zwidziło: Panoramę racławicką 1.970 osób, pałac Sztuki 962, pawilon Matejki 934, akwarjum 363, Wieliezkę 354 osób.

Kazanie u św. Jura. Od jednego z kapłanów krakowskich otrzymaliśmy pismo następujące: „Bawiąc w ostatnich dniach we Lwowie, chciałem, obok Wystawy, przypatrzyć się liberalizmowi stolicy i wpływowi, jaki wywarł na mieszkańców. Między innemi środkami, wiodącemi do tego celu, obrałem i ten, aby w niedzielę, dnia 26 sierpnia, zwiedzić kościoły, pomodlić się i zobaczyć, w jakiej liczbie i jaka publiczność gromadzi się w świątyniach. W pielgrzymce tej przybyłem z moim towarzyszem do katedry ruskiej, t. j. kościoła św. Jura. Księża kanonicy zajęli stalle, lud nieliczny zgromadził się około wysoko umieszczonej ambony i słuchał kazania. Kaznodzieja przypominał rodzicom obowiązki, złączone z wychowaniem dzieci, a między innymi obowiązek posyłania ich do szkoły wobec zbliżającego się początku roku szkolnego. Tłómaczył, że nie powinni posyłać dzieci do szkół takich, gdzie język wykładowy jest dla nich nieprzystępny, bo tam niczego się nie nauczą. np. w szkole chińskiej niczegoby nie pojęły.

Po tych słowach rzekł kaznodzieja: „Ja wam konkluzji nie wyprowadzam, bo wy to sami uczynić potraficie“.

Po części teoretycznej zaczęła się praktyczna. Kaznodzieja przypominał teraz, jak wierni postępują i rzekł: My uczymy dzieci nie dla chleba, a wy je wysyłacie do szkół innych (rozumie się, gdzie uczą dla chleba). Stąd nic dziwnego, że się dzieci dobrze niczego wyuczyć nie mogą, bo nauki nie rozumieją, a co najważniejsza, nawet nauki o Bogu nie wyniosą stamtąd należytej, na co się same często uskarżają przed rodzicami; gdyby zaś uczęszczały do szkół naszych, wychowalibyśmy je należycie i religijnie. A gdy dziatki powstaną i zaczną śpiewać, to cóż one tam śpiewają? oto śpiewają: „Bo w mazurze taka dusza, że choć umrze, to się rusza“, albo nucą: „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Jedni ze słuchaczów, słysząc te słowa pełne ewangelicznej miłości, głośnym wybuchali śmiechem, na twarzach innych można było wyczytać zdziwienie, graniczące ze zgorszeniem, bo z całej osnowy kazania najlogiczniej wynikało, że dzieci ruskie uczęszczają do szkół polskich, „gdzie uczą dla chleba“, a nawiązanie między nauką o Bogu a śpiewem było tego rodzaju, że się zdawało, jakoby na godzinach religji w szkołach polskich uczono: „Bo w mazurze taka dusza, że choć umrze, to się rusza“.

Nie chcąc dalej brać udziału w takiem nabożeństwie, wyszliśmy z kościoła zgorszeni i zdziwieni.

Echo ruskie z wizyt ministerjalnych. *Hałyczanyn* donosi, że, gdy p. Korytowski oprowadzał ministra Plenera i małżonkę jego po Wołoskiej cerkwi i muzeum Stauropigji, było tam wówczas przypadkiem kilku księży ruskich, z którymi pan Korytowski nawiązał rozmowę. Jeden z nich miał — wedle *Hałyczanyna* — zapytać p. Korytowskiego: „To p. prezydent wydał rozporządzenie, polecające, aby strażnicy skarbowi krytykowali język ruski?“ P. Korytowski odpowiedział: „Nie, rządowi o co innego szło, mianowicie o to, aby nie pisano po rosyjsku. Zresztą był to pomysł i żądanie waszego Zajączkowskiego“. Ksiądz ów odparł: „To szowinista“ (narodowiec). Poczem p. Korytowski wpisał się w księdze gości po rusku, a minister Plener z małżonką po niemiecku. Na zapytanie jednego z księży, dlaczego minister nie raczył wpisać się po rusku, tenże odpowiedział: *Leider, das kann ich nicht.*

Próba oświetlenia elektrycznego gmachu sejmowego we Lwowie z zewnątrz i wewnątrz odbyła się wczoraj o godzinie 8 wieczorem i wypadła pod każdym względem świetnie. Wnętrze sali posiedzeń sejmowych, która przybrała już odświętną szatę, udekorowane makatami i dywanami, przedstawiało wspaniały widok. Morze światła, spływającego z trzech lamp łukowych i ogromnego żyrandolu, zalewa westybul i ogromną salę recepcyjną. Oświetlenie urządzili panowie Siemens i Halske.

Wyścigi cyklistów. Onegdaj odbyły się z Tarnopola do Borek wyścigi cyklistów. Do I. biegu próbnego stanęło 3; palmę i nagrodę pierwszeństwa osiągnął p. Promiński, meta 1.500 metrów. II. bieg 20.000 metrów w ciągu 49 minut przebył znowu p. Promiński, drugim był p. Stitz, trzecim Zboiński. Totalizator płacił za guldena 3 złr. III. bieg 5000 metr., pierwszy do mety przybył p. Winiarz. Totalizator płacił za 1 złr. 3·20. VI. bieg o nagrodę jury 1000 metr., p. Dubelski, totalizator płacił za 2 złr. 2·40. Teren nadzwyczaj górzysty. Nagrody honorowe.

Obciążenie własności ziemskiej w Austrji. Gwałtowny spadek cen zbożowych, datujący się od całego szeregu lat, odbił się fatalnie na obciążeniu własności ziemskiej, zwłaszcza mniejszych i średnich posiadłości. W roku 1888 nowe ciężary gruntowe przybyły w wysokości 306.007 miljonów złr., w roku 1889: 312.512 mil. złr., w r. 1890: 327.558 mil. złr., w r. 1891: 313.196 mil. złr. Z ogólnej sumy 292.570 wypadków intabulacyjnych 254.229 wypadków przypadło na sumy poniżej tysiąca złr. 28.291 na sumy do 10.000 złr., 2.947 wypadków intabulacji na sumy do 100.000 złr. 92 na sumy półmiljonowej i 11 wypadków na sumy wyższe niż 500.000 złr. w. a.

Niezwykła rozprawa karna odbędzie się w stanisławowskim sądzie obwodowym, w bieżącym miesiącu, mianowicie rozprawa przeciw dziesięciu mieszczanom w Bohorodczanach, którzy nie dali diekanowi, ks. Paczowskiemu, zabrać ze starożytnego ikonostasa cerkwi bohorodczańskiej dwóch obrazów (Jezusa Chrystusa i Matki Boskiej) i wysłać na Wystawę do Lwowa.

Nie bądźcie łatwowierni! *Szkolnictwo Ludowe* pisze: Nauczyciel, który służył 17 lat w zawodzie, pisze nam, że z powodu lekcyj prywatnych utracił posadę. Powodem tego był proces, wynikły między nauczycielem a rodzicami, którzy za udzielanie lekcji nie chcieli zapłacić ugodzonej kwoty, jeno należytość tę zbywali różnemi datkami w naturze. W sądzie przegrał ów nauczyciel proces a

nawet dla braku świadków na zaprzysiężone okoliczności, zagmatwał się dalej — i został suspendowany. Wypadek powyższy niechaj będzie wskazówką dla młodszych kolegów, aby żądali zapłaty umówionej należytości z góry, a gdyby jej nie otrzymali, należy stanowczo dalszej nauki zaniechać. Za produkta w naturze również godzić się nie trzeba, gdyż cena ich jest różną.

Nieszczęśliwy wypadek. Na lwowskim dworcu towarowym szybował maszynista Ryczny maszyną nr 3893. W chwili, kiedy ciągnął kilkadziesiąt wozów koło ogrzewalni bełżeckiej kolei (o godz. 6 min 15 rano) i był w pełnym biegu, wszedł nagle na tor palacz Zacharjasz Pikulak. Uderzony maszyną, upadł na środek toru i był tak bez wiedzy maszynisty pod maszyną wleczony około 30 kroków. Wreszcie na jęki i wołania Pikulaka wstrzymał maszynista Ryczny lokomotywę. Wydobyto nieszczęśliwego, który po upływie godziny wyzionął ducha.

Świętokradztwo. *Nowoje Wremja* donosi, że do kościoła, istniejącego na katolickim cmentarzu w Petersburgu, który to cmentarz nazywa się Wyborskim, zakradli się złodzieje i, niezależnie od pieniędzy ze skarbonek, wykradli różne złote i srebrne rzeczy z ołtarza, patynę, kielich i lichtarz srebrny, wartości 400 rubli.

Redaktorem *Gazety Toruńskiej* jest teraz p. Jan Brejski, były redaktor *Wiarusa*, wychodzącego w Bochum.

Z obozu cesarskiego. Ministerjalny *Fremdenblatt* zapełnia nie mniej niż 5 szpalt opisem przyjęcia cesarza na manewrach w Landskronie. W niedzielę rano, o godz. w pół do 8, przybył cesarz na miejsce pociągiem dworskim w towarzystwie adjutantów hr. Paara i Bolfrasa, wielkiego koniuszego ks. Lichtensteina i wielu innych osobistości. Namiestnik Czech, hr. Thun, towarzyszył cesarzowi od samej granicy. Miasto było świątecznie przystrojone, bramy tryumfalne, girlandy, festony itp. w wielkiej obfitości. Odbywały się przyjęcia rozmaitych deputacyj, na których powitanie odpowiadał cesarz bądź po niemiecku, bądź po czesku. Następnie zwidzał cesarz zakład złotniczy Langera, c. k. fabrykę tytoniu, c. k. zakład tkacki i strzelnicę. O godzinie 6 odbył się obiad na 38 nakryć. Prócz cesarza i świty, brali w nim udział: arcyksiążę Reiner, kardynał Schönborn, ks. Lichtenstein, ks. Lobkowitz, hrabiowie Kińscy, hr. Chamaré, biskup Brynych, br. Beck, minister wojny Krieghammer, namiestnik hr. Thun i wojskowi *attachés*. Menu było następujące: *Potage financier; medaillon de saumon à la mayonnaise; pièce de boeuf et roastboeuf; salmis de perdreaux à la reine; poulards de Graz; salade, compote, bombe aux pêches. fromage, glaces aux framboises et au chocolat.* Wieczorem zajaśniało miasto tysiącem świateł a przed kwaterą cesarza, wykonano serenadę. Cesarz zamieszkał w gmachu gimnazjalnym, który udekorowano przepysznie. Korytarze wyłożone ciężkiemi kobiercami, balustrady zdobią piękne wazy majolikowe z egzotycznemi roślinami. Cesarz zajął na drugiem piętrze trzy pokoje. Salon do przyjęć umeblowano w stylu Ludwika XVI. w bogate adamaszki i freski pluszowe. Gabinet do pracy, trzymany jest w stylu Ludwika XV. w oliwkowym aksamicie. Pokój sypialny w stylu barokowym, jest blado-niebioski. Meble są z matowego drzewa orzechowego z mahoniowemi wkładkami. W sali audjencjonalnalnej ustawiono meble aksamitne, portjery i zasłony w kolorze bordeaux. W sali tej zawieszone przepyszne zwierciadła kryształowe. Manewry rozpoczęły się w poniedziałek i ukończą się w czwartek; prowadzi je, jak zwykle, arcyksiążę Albrecht.

XXXIX Sprawozdanie krak wskiego ochotniczego Towarzystwa ratunkowego za miesiąc sierpień br. W miesiącu tym Towarzystwo udzieliło pomocy w 149 wypadkach, w dzień 97 razy, w nocy 52. Z tego w nagłem zasłabnięciu 62 razy, w uszkodzeniu cielesnem 74, samobójstwie 6, w przypadkach obłąkania 7 razy. Przewieziono do szpitala 31 osób, do mieszkania 7, do stacji ratunkowej 1. Dotkniętych zostało mężczyzn 80, kobiet 62, dzieci 7. Służbę pełniło w tym czasie dwóch medyków stale. Stanowisko pierwszej pomocy urządzono raz jeden. Członków liczy Tow. 89 czynnych i 178 wspierających.

Nekrologja. Aleksander Krzyżanowski, urzędnik magistratu lwowskiego, b. oficer legjonu polskiego w r. 1848 i kapitan wojsk polskich z r. 1863/4, przeżywszy lat 69, po długich i ciężkich cierpieniach, zmarł dnia 31 zm. wieczorem.

Przechadzki po mieście.

X.

Kruki nieszczęścia.

(Ciąg dalszy).

Żakiet kupiony, natychmiast po wyjściu, prezentuje swoim towarzyszom, którzy dotąd czatowali przy wejściu do kamienicy. Jeżeli to sztuka istotnie dobra, rozpoczyna się między nimi targ i jeden z nich odkupuje żakiet, ma się rozumieć, z dobrym procentem. Gdy przedmiot kupiono za drogo, handełes idzie z nim do tandeciarza, ale w tym wypadku zarobek ma bardzo niewielki.

Któregoś dnia handełes stoi na ulicy, wlepiwszy spojrzenie w bruk, bo już prawie zbliża się zmierzch, a on dotąd nie zrobił żadnego interesu. Nagle ktoś go woła, jakiś człeczyna zbiedzony, a ubrany bardzo ubogo.

Handełes idzie i oto co znajduje. Izba nieogrzana, na podłodze trzy barłogi, na barłogu dzieci prawie nagie, w kącie stęka kobieta mając głowę owiniętą brudną szmatą. Sprzętów prawie żadnych: stolik i stołek o trzech nogach, dzbanek bez ucha i parę garnuszków na kominie, na którym zapewne oddawna już nie palono. Na ścianach kilka obrazów świętych, Matka Boska Częstochowska, krzyż i kropielnica.

Żyd stoi niemy, zapatrzony, jakby wylękły, nie śmie odezwać się i nie śmie też odejść. Nareszcie chora kobieta dźwiga się z trudnością i wyciąga z pod poduszki ciepłą, derową chustkę.

— Panie kupiec — mówi zaledwie dosłyszanym głosem — kupcie, to... potrzebuję chleba dla dzieci.

Żyd nie rozwija wcale chustki, nie ogląda, ale tylko pyta:

— Co mam dać?

— Kupiłam ją w początku sierpnia, kosztowała mię pięć złotych reńskich.

Handełes stoi nieporuszony, podparty na parasolu.

— Dajcie panie kupiec trzy papiery.

— Co mnie przyjdzie z chustki?

— Więc nie kupicie?

— Na co mi tego?

— Sprzedam za dwa reńskie... za półtora — mówi z płaczem kobieta.

— Szkoda, jakem żyd, szkoda, dla mnie to warte koronę...

— Bójcie się Boga, przecie to dla tego biednego maleństwa, ledwie to dysze z zimna i chłodu.

— A po co im zimno?

— Dajcie papierek.

— Koronę!

— Dajcie papierek — krzyczy chrapliwym głosem kobieta — bo was przeklnę, bo nogę złamiecie na schodach, bo was ziemia święta nie przyjmie, bo wam dzieci pomrą z głodu!

Żyd trzęsąc się, rzuca guldena, łapie chustkę i ucieka.

Gdy już cokolwiek ochłonął, rozwija chustkę i widzi, że już dobrze zniszczona, że dał za dużo, że się oszukał. W pierwszej chwili chce wracać, jednak się boi. Siada na schodach, rwie włosy na głowie i wreszcie jak najstaranniej ukrywa chustkę w worku, który każdy z handełesów nosi z sobą. (C. d n.).

ROZMAITOŚCI.

„Wielkopolanin" pisze: Dowiadujemy się, że kmiotkowie okolicznych powiatów naszych wybierają się we wtorek, dnia 4-go września, na Wystawę do Lwowa. Pochwalamy zupełnie to przedsiębiorstwo; naszym włościanom bowiem, z kresów Wielkopolski potrzeba zagrzać się ciepłem narodowem. Jedyna, jedna bitwa racławicka w Panoramie, podług naszego zdania, starczy, żeby całe pokolenie nauczyć treści dziejów przeszłego stulecia — ależ prócz Panoramy, włościanie nasi, przy tysiącznych okazjach Wystawy wiele, bardzo wiele nauczyć się mogą. Stan włościański w dzisiejszych czasach, a osobliwie w okolicy naszej, dostatecznie jest oświeconym, ażeby dokładnie zrozumieć znaczenie Wystawy, a pamiątki narodowe pokrzepią ducha naszych kmiotków. Wyjazd z Krotoszyna nastąpi we wtorek, 4-go września, z dworca z Krotoszyna rano o godz. 7 i pół. Cena jazdy, przy dostatecznej liczbie uczestników, zniżona. Włościanom naszym życzymy szczęśliwej podróży i wszelkiego powodzenia!

Tajemnicze znaki. Podróżni spostrzegali, że po rozmaitych hotelach włoskich goście doznawali odrazu niejednakowego obejścia ze strony służby hotelowej. Uderzało ich także, iż kufry ich i tłomoki bywały znaczone jakiemiś dziwnemi znakami kredą. Na wyspie Capri gadatliwa pokojowa wyjaśniła, że za pomocą tych znaków służba hotelowa daje znać, czy podróżny jest szczodrym rozdawcą tryngieldów, czy też skąpi napiwków. Ze znaków na kufrach służba wnet poznaje, z kim ma do czynienia i odpowiednio do tego się zachowuje.

Ks. Kneipp jest niewyczerpanym w swoich leczniczych projektach i wynalazkach. Ponieważ usiłuje ludzkość nauczyć boso chodzić, chce to przeprowadzić stopniowo. Wynalazł więc rodzaj zdrowotnych (hygjenicznych) sandałów a na swój wynalazek już w Berlinie wziął patent. Te nowe sandały składają się z grubej podeszwy i rzemyków, na kształt sandałów, które nosili ubodzy anachoreci a dziś jeszcze noszą w b. r. w lecie Kapucyni. To hygjeniczne obucie pono bardzo tanie a w skutkach nieobliczone.

Doktorat honorowy. Uniwersytet w Halli udzielił honorowego doktoratu hrabinie Hersylii Lovaletti, córce księcia Michała-Anioła Caetani i matce znanego podróżnika afrykańskiego. Hrabina Hersylja zajmuje się archeologją.

Z niemieckiego dworu. W czwartek wieczór było w sławnej willi królewskiej Sanssouci w Poczdamie małe kółko u cesarza. Od dawnego czasu po raz pierwszy otwarły się apartamenta willi dla celów towarzyskich i wybrano pokoje króla Fryderyka II. Koncert odbył się w pokoju muzycznym tego króla i artyści wystąpili w strojach z jego czasów. Między innemi odegrano kompozycje Fryderyka II. na flet. Wielka sala, w której król dawał obiady dla swoich zaufanych, zachowała się dotąd w stanie pierwotnym i teraz, wedle obrazu Menzla, znajdującego się w galerji publicznej, urządzono w niej kolację. Uczestniczyło tylko 20 osób z najbliższego otoczenia cesarza i cesarzowej.

Na pamiątkę pojednania się cesarza Wilhelma II z Bismarkiem wybito w Berlinie osobno 5.000 sztuk talarów. Na jednej stronie widzimy popiersie cesarza w mundurze jeneralskim, w hełmie, z podpisem: „Wilhelm II, cesarz niemiecki, król pruski 1894". Odwrotna strona ozdobiona popiersiem Bismarcka, w mundurze kirasjerów, bez hełmu, z napisem: „Otton ks. Bismarck, książę lawenburski". Na obrębie zewnętrznym czytamy: „Talar pamiątkowy". Monety te zapewne nigdy nie wejdą w obieg, lecz będą włączone do zbiorów numizmatycznych.

Bóstwo bogactwa. Dla charakterystyki narodu chińskiego nieobojętną zapewne będzie wiadomość, iż jednem z najwięcej czczonych bóstw chińskich, jest „Bóstwo bogactwa", Przedstawiają je sobie na wizerunkach, jako starca o surowej minie, który w prawej ręce trzyma wielki trzewik ze złoconej skóry, w lewej zaś grubą laskę żelazną. Bóstwo to miało po ziemi chodzić, jako biedny rzemieślnik, który pilnością i oględnością doszedł do wielkiego bogactwa. Cześć dla niego datuje się od początku dynastji, już około r 1000 przed Chr., ściślej zaś od panowania czwartego cesarza tej dynastji, Czan-Wanga. Czwarty dzień pierwszego miesiąca w roku bywa poświęcany uroczystościom na cześć tego bóstwa. Każde niepowodzenie w interesach przypisują Chińczycy jego niełasce.

Nowe pismo. W tygodniu ubiegłym ukazał się w Petersburgu pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa miesięcznego p. t. *Galicko-russkij Wiestnik.* O wydawnictwie tem, którego wydawcą i redaktorem jest p. Dragomirecki, *Now. Wrem.* pisze co następuje: „Celem *Galicko-russk. Wiestnika*

jest zwrócić uwagę społeczeństwa ruskiego na Galicjan i ułatwić (!) nawiązanie porwanych związków między narodem ruskim a ruskimi (?) Galicjanami... W naszych podręcznikach geograficznych nie wiadomo (!), dlaczego ten naród galicyjski zowią Rusinami. Taka nazwa nie odpowiada rzeczywistości (?) i zawsze jest obrażającą (!!!) dla Galicjan, którzy są tak samo ruskimi (?), jak i ludność Wołynia". W omawianym pierwszym zeszycie nowego wydawnictwa spotykamy między innemi artykuł p. A. S. Budiłowicza, p. t. „O konieczności wzmocnienia związku moralnego Rosji z Rusią Czerwoną" i artykuł p. Filewicza „Parę słów o znaczeniu Karpat dla życia ruskiego". Sama redakcja w „Słowie wstępnem" pisze, iż zamyśla walczyć z polityką polską w Galicji, której zasadami mają być: „intrygi, podłe denuncjacje, rabunek i prześladowanie wszystkiego, co ruskie". Piękny organ! Moskalofile niech się u nas cieszą.

AFORYZMY.

Nuda możliwa jest tylko w towarzystwie.

Widok słabnącej siły smuci dusze szlachetne, a zaś cieszy — niskie.

Milej nam jest powiedzieć komu słowa prawdy, niżli je usłyszeć.

Żyjmy z otwartemi rękami, abyśmy umierali z pełnemi.

W niedoli możesz się zarazy nie obawiać... Tak mało ludzi do ciebie się zbliża.

Jeśli mnie cierń kole, nie obwiniam o to drogi; jeśli mnie człowiek zrani, czyż mam dlatego świat potępiać?

Należy sądzić siebie na czczo, a bliźnich po — obiedzie.

Do opłakiwania chwil pozostają nam godziny.

Fortepian nauczył nas cenić — milczenie.

OSTATNIA POCZTA.

Onegdajsze manewry wykazały w Landskronie ze wszech miar znakomitą działalność poszczególnych rodzajów broni. Kawalerja i artylerja zwalczały łatwo wszelkie trudności terenu. Działalność cyklistów, zarówno oficerów, jak i podoficerów, którzy pełnili służbę porządkową, okazała się świetną i stanowi pouczającą wskazówkę co do przyszłego zużytkowania jazdy bicyklami dla celów wojennych. Arcyksiążęta Albrecht i Rainer z wielką uwagą śledzili różne fazy manewrów, a w szczególności starcia obustronnie wysuniętych mas kawalerji. Manewry trwały od godziny 6 rano do $1^1/_2$ po południu. Tłumy publiczności przypatrywały się manewrom. Z pola manewrów powrócił cesarz około godziny 2 do Landskrony, witany hucznemi okrzykami ludności. W kwaterze głównej odbyło się szczegółowe omówienie manewrów. Powietrze zmienne.

Onegdaj wieczorem przybył do obozu arcyks. Karol Ludwik. Cesarz wraz ze świtą wyjechał z arcyks. Albrechtem i z główną kwaterą o wpół do 6 rano na pole manewrów, udając się w południowo-wschodnim kierunku do Trzebowic, gdzie odbyć się ma pierwsze starcie głównych sił obu stron walczących.

O straszliwych pożarach lasów w Ameryce północnej, nadeszły następujące dwa telegramy:

Nowy Jork 4 września. Przy pożarze lasów w Stanach Minnesota i Wisconsin znalazło śmierć około 500 ludzi. Szkody wynoszą miljony. Zniszczeniu uległo sześć miast. Koło Hinkby znaleziono na polu 130 spalonych trupów, których rysów nie można było rozpoznać. Koło Skunb Lake ogarnęły płomienie pociąg. Wśród podróżnych zapanował straszliwy popłoch. 12 wyskoczyło z pociągu i zginęło w ogniu, wielu rzuciło się w wodę, gdzie potonęli.

Nowy Jork 4 września. Szkody, zrządzone pożarem lasów, wynoszą około 12 miljonów dolarów, nie wliczając zalesień. Obliczają, iż ofiarą płomieni padło 400 do 1.000 osób. Rzeczywistej cyfry niepodobna stwierdzić. *Tribuna* donosi, że zgorzało 20 miast. Niewiele domów ocalało. W Hinckhy pochowano wczoraj zwłoki 96 osób. Wiele z nich było zupełnie zwęglonych.

Depesza holenderskiego dziennika *Nieuws van den Dag* donosi: Sasakowie posuwają się naprzód wzdłuż górnego brzegu Sungei-Babaku. Oddział Lindgreena zamknięty jest w jednej ze świątyń braminskich w Tjaksa-Negra. Sasakowie usiłowali pod wodzą kapitana jeneralnego sztabu, Willemstyna i kontrolora Liefrincka, uwolnić uwięzionych. Artylerja marynarki i górska bombarduje dalej stolicę Mataram. Balinejczycy nie odważają się wykonać ataku. Książę z Goa-Celebes oświadczył swoją gotowość do wysłania z pomocą oddziału wojska. Djllantik znajduje się wraz z wojskiem na wybrzeżu północnem i utrzymuje nieustannie, że nie brał żadnego udziału w zdradzie.

Biuro Reutera donosi z Tientsin: Edykt cesarza chińskiego wyraża pochwałę jenerałowi Yeh i 700 chińskim oficerom za zwycięstwo, odniesione pod Pingyang. Według sprawozdania jenerała Yeh, straty Japończyków wynoszą 5.000 ludzi, straty zaś Chińczyków mają być nieznaczne. (Zanadto nam to pachnie chińskiem łgarstwem. *Przyp. red.*).

Telegramy.

Wiedeń 5 września (rano). Dr Marjan Ursyn Zdziechowski został powołany na prywatnego docenta filozofji słowiańskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim.

Berlin 5 września (rano). Przeciw ochmistrzowi dworu, Kotzemu, dochodzenie o rozsyłanie anonymów zostało napowrót podjęte.

Amsterdam 5 września (rano). Według ostatnich wiadomości z Batawji, kapitan Lindgreen ze swoim oddziałem został pojmany. (Był on od początku osaczony). Radża Balinezów chce go wypuścić pod warunkiem, że pokój będzie zawarty. Wojska holenderskie cofają się z wszystkich punktów.

Londyn 5 września (rano). Bunt Kabylów w Maroku wzmaga się. Obecnie oblegają oni Marakesch.

Londyn 5 września (rano). Z Shanghai donoszą, że konsul amerykański wydał Chińczykom dwóch Japończyków, podejrzanych i uwięzionych za szpiegostwo.

Glasgów 5 września (rano). Zmowa trwa dalej. Z 70.000 szkockich górników pracuje tylko 400.

Belgrad 5 września (rano). Dzienniki wieczorne donoszą o podaniu się do dymisji gabinetu Nikołajewicza. Byłemu regentowi, Beliniarkowiczowi, miał król powierzyć utworzenie nowego gabinetu. Sfery kompetentne twierdzą, że to wymysł.

Turyn 4 września. Wczoraj otwarto kongres katolików włoskich. Prefekt zabronił zapowiedzianej w programie procesji.

Amsterdam 4 września. Stan wojsk holenderskich na Lomboku jest zadawalający. Praca nad fortyfikacją postępuje raźno. W d. 30 i 31 sierpnia podejmowano rekonesanse w kierunku Mataramu. W d. 31 artylerja górska spędziła balinezów z oszańcowań.

Odessa 4 września. Przybył tu deputowany parlamentu włoskiego, w celu zapoznania się ze sprawą spotkania się parostatków „Włodzimierz" i „Kolumbja" i będzie obecny w sądzie przy rozstrzyganiu tej sprawy w drugiej połowie września.

Petersburg 4 września. Na uzupełnienie robót około uregulowania Wisły, w pasie pogranicznym około Nieszawy, rząd zasygnował półtora miljona rubli.

Rzym 4 września. Na Sycylji brygantyzm znowu się wzmaga. W Lercarze napadnięto posiadłość barona Ferrary. W Licodji zrabowano kilka gospodarstw włościańskich.

Madryt 4 września. Z Marokka donoszą, że wobec szerzącego się powszechnego rokoszu, gubernatorowie rozmaitych prowincyj chronią się do Fezu.

Londyn 4 września. Z Szanghai donoszą, że pomiędzy misjonarzami w Chefoo panuje największa panika, gdyż mimo rozkazu cesarskiego, zalecającego surową obronę cudzoziemców, napady na mienie i życie misjonarzy ciągle się powtarzają.

Wiedeń 5 września. — Po zamknięciu giełdy: Kredyty 367·37, Laenderbank 261·—, Staatsbahn 355·25, Lombardy 113·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 4 września.

Na dzisiejszym targu, były dowozy pszenicy bardzo małe, z powodu tego nie mógł się interes rozwinąć, a ceny wskutek tego nie uległy zmianie. Dowóz żyta jest coraz lepszy i ma dobry odbyt; podobnie ma się także z jęczmieniem, który po dobrych cenach znajduje kupca; natomiast owies jest zupełnie zaniedbany i traci na cenie.

Płacono: pszenicę białą 6·95 do 7·30 złr.; czerwoną 6·90 do 7·25 złr.; żółtą 6·85 do 7·20 złr.; żyto 5·60 do 5·85 złr.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 złr.; na paszę 4·60 do 4·90 złr.; owies 5·25 do 5·60 złr.; rzepak nowy 9·— do 9·25. Wszystko za 100 kilogramów.

Lwów 3 września: pszenica nowa 6·25 do 6·60, stara 6·25 do 6·60, żyto nowe 4·55 do 4·90, stare 4·50 do 4·90, jęczmień brow. 5·— do 5·80, jęczmień pastewny 4·25 do 4·40, owies 5·— do 5·50, rzepak n. stacjami 8·75 do 9·10, groch 5·— do 7·—, bobik 4·— do 4·50, kukurydza nowa —4·— do —·—, stara —·—, koniczyna czerwona 40·— do 45·—, biała 60·— do 75·—.

Przyjechali do Krakowa.

dnia 4 września.

Grand Hotel. B. Buczew z Warszawy. E. Meier z Friedenstadt. H. Junko z Wiednia. M. Chrzanowska z Kobła. J. Skrzyński z Warszawy. B. M. Bersohn z Warszawy. F. ks. Sapieha z Hawru.

Hotel Drezdeński. A. Koscheny z Wiednia. A. Turski z Wilkunowic. W. Kremky z Warszawy. J. Dłużewski z Warszawy. J. Zawiejski z Austrji.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

ZMIANA LOKALU. PRACOWNIA TOKARSKA ZYGMUNTA MIKOŁAJSKIEGO
przeniesioną została z ulicy Mikołajskiej na ulicę Długą Nr. 15 (dom własny), gdzie podejmuje się robót meblowych, galanteryjnych i fabrycznych oraz wszelkich reperacyj po cenach fabrycznych. — Zamówienia wykonuje momentalnie za pomocą maszyn parowych.

NAKŁADEM KSIĘGARNI KATOLICKIEJ Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE

wyszła co tylko książeczka p. t.: **Sposób słuchania Mszy świętej** ułożony przez **św. Leonarda a Porto Mauricio**

Przełożył z francuskiego **ks. Antoni Dobrzański,** proboszcz w Myślenicach.
Wydanie drugie, w pięknej oprawie. — Cena egzemplarza **20 centów.** z przesyłką pocztową o 3 centy więcej.

NAJWIĘKSZY SKŁAD maszyn do szycia
Wyłącznie syst. Singlera.
JÓZEFA **Iwanickiego** następcy



Kraków, Rynek, Nr. 25.
—
Na wypłaty od 28 złr. i wyżej; Gotówką o 10% taniej.



K. Knoreck i Spółka *w Krakowie*, ulica Florjańska l. 23
POLECA
KUROPATWY
i inne ptactwo, oraz
Swieżą SARNINĘ
na części, jakoteż
OSOBLIWY BULION
z dziczyzny
własnego wyrobu.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Środa 5 Września.
Zupy: Zupa Baque, Consome Bonaparte, Rosół z grzybkiem
Przyst.: Jajka z nerkami, Muszelka z mózgiem, Węgorz marynowany, Szt. mięsa sos koprowy
Piecz.: Polędwica angielska, Comber Barani, Cielęca z beschamelem, Wieprzowa z pażonką
Legum.: Budyń czekoladowy, Pierogi leniwe, Ser, kawa.
Kolacja z 3 dań 75 ct.



M. NIEMETZ
Kraków Sukiennice 30.
poleca Szan Publiczności
ROWERY
i velocypedy
angielskie i niemieckie, **z każdej fabryki.** Taniej niż gdziekolwiek indziej.

Handel korzenny, delikatesów i Win, mający rocznego obrotu 18—20 tysięcy złr., w bardzo zaludnionym punkcie i bardzo dobremi warunkami z powodu wyjazdu z wolnej ręki zaraz do sprzedania. — Pośrednictwo wykluczone.
Wiadomość w farbiarni i pralni chemicznej
Piotra Utelskiego
Krakow, Karmelicka 17.

Do handlu z naftą i lampami
potrzebny uzdolniony
młody mężczyzna
za kaucją.
Wiadomość w handlu Ditmara Rynek 12.

SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaje po następujących cenach:



Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwa żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole. obok handlu p. Knorka.

KRAJOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE
w Krakowie, Rynek 26, róg ul. Wiślnej
poleca w wielkim wyborze 938 17 ?
bieliznę męską, damską i dziecinną,
ULEPSZONE PŁÓTNA KRAJOWE,
Szyfony i szirtingi Schrolla i t. p.
Cenniki wysela na żądanie gratis i franco.

10% Dywidendy od udziałów po 25 złr. płaci
Krajowe TOWARZYSTWO Handlowe
Towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką.
Dalszą subskrypcję na udziały przyjmuje
DYREKCJA TOWARZYSTWA
W Krakowie, główny Rynek l. 26, róg ul. Wiślnej.
Również przyjmuje wkładki oszczędności na 6%.

Wspaniały, doskonale idący zegarek kieszonkowy. z ozdobnym werkiem, 30 godzin po nakręceniu idący, w aluminiowej oprawie, sztucznie grawirowany, z nader wspaniale zdobionemi pręgami złoconemi, — znacznie piękniejszy od innych metalowych zegarków, **bywa od każdego zamawiany. kosztuje tylko 2 złr. 75 ct. u Kessler's Uhren-Firma, Wien 2 l K. Taborstrasse 5l.** — Za nieidący zwracam pieniądze. Skórzane futerały każdego zegarka **darmo.** 993 1 1

Za 5 złr. 20 ct.
921 w. a. 23 14
wysyła do każdej miejscowości Monarchii Austro-Węgierskiej za pobraniem pocztowem franco i opłatnie, jedną 4-ro litrową baryłkę wybornego silnego francuskiego
Cognacu
— firma t. —
R. MAITI,
Capodistria.

Zgubiono dnia 1 sierpnia b. r. popołudniową porą
BROSZKĘ
przedstawiającą głowę kotka z dwowa brylancikami, w przejściu z ul. Zielonej, Dietlowską, Bożego Ciała do Podgórza, 989 2 3
Łaskawy znalazca otrzyma **10** złr. **nagrody** za zwróceniem jej do domu ul. Zielona l. 18. I. piętro.

SZKOŁA MUZYKI
prof. Druckera
Wiedeń. II Obere Donaustrasse 57 I, i 2 piętro.
Wykształcenie w śpiewie (koncertowym i operowym), w grze na fortepianie, na wszystkich instrumentach smyczkowych, we wszystkich teoretycznych zawodach, deklamacji etc.
Cel zakładu: wykształcenie wychowańców aż do artystycznej dojrzałości, przygotowanie do c. k. egzaminu państwowego.
Prospekty etc. gratis.
W skład dyrekcji wchodzą: **Prof. M. Drucker** nanczycielka **p. Carolina Pruckner, Ella Pancera,** M. v. Timoni, Prof. **Marcello Rossi,** c. k. i książęcy nadworny wirtuoz prof **A Rükauf,** prof. Dr **V. Budau,** Prof. Dr **H. Schenker.** 920 4 30

Uczennica Strobla życzy sobie **udzielać lekcji Muzyki,** a głownie Teorji czyli doskonałych początków.
Bliższa wiadomość w Redakcji „Głosu Narodu" w Krakowie pod literami L. Z. 992 2 3

PANIENKA
uczęszczająca do zakładu naukowego, **znajdzie pomieszczenie** i i troskliwą opiekę przy rodzinie obywatelskiej za miernem wynagrodzeniem; korzystać może zarazem z konwersacji niemieckiej. — Wiadomość w handlu serów, ul. Szewska l. 12. 970 5 5

Dom w Tarnowie
na Burku pod Nr. 74, przynoszący 10%, bardzo tanio **do nabycia.**
973 *Ks. Krogulski w Podgórzu.*

Szkoła zawodowa DLA KOBIET
H. Milewskiej
udzielająca według najnowszej metody naukę kroju, szycia sukien i bielizny, modniarstwa na sposób warszawski i paryski, gorseciarstwa i pasmanterji
przeniesioną została
z Małego Rynku
na ul. Jagielońską Nr. 11,
drugie piętro.
Kursa nauki rozpoczynają się 1-go września. — Panienki zamiejscowe mogą znaleść wygodne pomieszczenie wraz z wiktem. 977 4 4

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 8-go Sierpnia b. r.
otworzyłem
Skład wyrobów złotych i srebrnych
POD FIRMĄ
BOLESŁAW ARMATOWICZ
w Krakowie, Rynek główny, l. 17
obok księgarni WP. Friedleina.
Polecam swój zaopatrzony Skład wyrobów złotych i srebrnych w wielkim wyborze własnego wyrobu, odznaczające się trwałością i gustownością, po cenach możliwie przystępnych, oraz przyjmuję **wszelkie obstalunki i reperacje** w zakres jubilerstwa wchodzące i wykonuję takowe jak najstaranniej i punktualnie. — **Kupuję lub przyjmuję w zamian złoto, srebro i drogie kamienie. — Wybor pierścionków zaręczynowych i srebro stołowe.** 901 12 25
Upraszam o liczne odwiedzanie mego Składu w celu przekonania się o moich wyrobach
Z szacunkiem B. ARMATOWICZ, jubiler.

KAROL MARKUS
w Krakowie, przy ulicy Szpitalnej L. 18
wyrabia i utrzymuje w wielkim wyborze:



WANNY, FOTELE do KĄPIELI
417 **także z ogrzaniem,** 23 20
prysznice, wszelkie przyrządy do kuracji Kneipowskich,
kloseta pokojowe i nadkanałowe.
Pracownia polecona przez Towarzystwo Lekarskie.
Odznaczona na wystawie lekarskiej medalem wielkim srebrnym, na wystawie krajowej dyplomem honorowym.

Zarząd dóbr Grodkowice
853 13 ? **p. Niepołomice**
poleca do siewu

rzepak „Turyngia" (*Chrestensen*)	po	**13½**	złr.
„ **krzewisty** (*Stranchraps*)	„	**12½**	„
„ **Szląski** (*Kohlraps*)	„	**12½**	„
żyto „Imperial" (*Bahlsen*)	„	**9**	„
pszenicę gółkę regenerowaną	„	**10½**	„
„ **ostkę** „	„	**10**	„

Wszystko **za 100 kg. z workiem i odstawą do stacji Kłaj.**

Pierwszy Zakład artystyczno-ślusarski
JÓZEFA GÓRECKIEGO
w Krakowie ul. Dajwor l. 6.
Opatrzony chlubnemi świadectwami, poleca P. T. Publiczności wszelkie prace, *w zakres sztuki i ornamentyki stylowej* wchodzące. *Specjalnie wykonuje: świeczniki, kandelabry, latarnie, lampy i kinkiety do oświetlenia gazowego i elektryką.* Zamówienia tak w miejscu jak z prowincji wykonuje podług własnych i podanych wzorów szybko i po najprzystępniejszej cenie. Również przyjmuje zamówienia *przez Bazar krajowy*, gdzie częściowy skład swych towarów posiada.

SERCE JEZUSA
prześliczna figura z drzewa rzeźbiona na 1 m. 60 ct. wysoka, cała bardzo bogato na złocie w deseń emaljowana; do nabycia
w specjalnym składzie artykułów treści religijnej
KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO 873
pod „Aniołem", plac Marjacki Nr. 8 w Krakowie.

Antoni Rozmanit Kraków
FABRYKA PAROWA
Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej
w Rakowicach pod Krakowem.
Nagrodzona dwoma srebrnemi medalami zasługi c. k. Ministerstwa handlu i rolnictwa. 43 52 9
Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji sztucznej i kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.
Fabryka poleca przedewszystkiem:
Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach). — Surogat Kawy w szklankach. — Kawę śrutową francuską Rozmanita. — Cykorję krakowską gorzką. — Kawę figową. — Cykorjową Kawę perłową (Nowość). — Kawę krakowską w skrzyneczkach, wyborową. — Kawę żołędziową.
Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkty zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.
— Do nabycia we wszystkich handlach. —

Wieszadła **po 10 centów sztuka sprzedaje Bazar gminy m. Krakowa i A. Szafrański.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.